

Andrzej BOLEWSKI

Dr h.c. Politechniki Śląskiej

POWSTANIE WYDZIAŁU GÓRNICZEGO POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ
IM. WINCENTEGO PSTROWSKIEGO W GLIWICACH. FAKTY I WSPOMNIENIA

NIE TAK DAWNE DZIEJE

Zamiar utworzenia studiów górniczych na Górnym Śląsku zaczął kiełkować już wtedy, gdy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego działał w Lublinie. Powołano wówczas Resort Oświaty [1], którego prowadzenie powierzono Stanisławowi Skrzyszewskiemu¹⁾ a kierownikiem jego Wydziału Szkół Wyższych mianowano Henryka Raabe²⁾.

Praca nad odrodzeniem polskiego szkolnictwa wyższego została zapoczątkowana 1 września 1944 r. Pierwszym krokiem było zamieszczenie na łamach "Rzeczpospolitej" i podanie przez Polskie Radio komunikatu wzywającego profesorów, docentów i asystentów szkół wyższych oraz instytutów naukowych polskich i zagranicznych do zgłoszenia się w tym wydziale PKWN w Lublinie.

Do 1 listopada zarejestrowano około 50 pracowników nauki [1], w tym jednak nie było górników czy hutników. Podczas wojny skupili się oni głównie wokół konspiracyjnej Akademii Górniczej w Krakowie lub przebywali za granicą.

Po raz pierwszy zagadnienie sieci szkolnictwa wyższego było dyskutowane na posiedzeniu PKWN w dniu 23.X.1944 r. Jego przewodniczący Edward Osóbka-Morawski oświadczył wówczas: "planujemy, by w każdym mieście wojewódzkim była wyższa szkoła o kilku kierunkach" [1]. Skrzyszewski wypowiedział się ogólnie tylko za znacznym rozszerzeniem sieci szkół wyższych w Polsce, bez podania ich lokalizacji.

¹⁾ Stanisław Skrzyszewski (1901-1978) dr UJ, działacz polskiego ruchu robotniczego, członek KC PPR (1945-1948) i KO PZPR (1948-1959), kierownik resortu oświaty PKWN (1944), minister oświaty (1945), ambasador PRL w Paryżu (1945-1947), minister oświaty (1947-1951), minister spraw zagranicznych (1951-1956).

²⁾ Henryk Raabe (1882-1951) zoolog, dr UJ i jego docent, od 1918 r. działacz społeczny, poseł do KRN i na Sejm Ustawodawczy (1944-1950), naczelnik Wydziału Szkół Wyższych w resorcie oświaty PKWN, później departamentu w Ministerstwie Oświaty, ambasador Polski w Moskwie (1945-1946), profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (1939-1941), organizator i pierwszy rektor Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie i jego profesor.

24.X.1944 r. przewodniczący Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut, na wniosek kierownika Resortu Oświaty PKWN, mianował Henryka Raabego pierwszym rektorem tworzonego Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, pozostawiając go nadal na stanowisku kierownika Wydziału Szkół Wyższych.

23.XI.1944 r. H. Raabe został upoważniony do reaktywowania Politechniki Warszawskiej z tymczasową siedzibą w Lublinie. Wobec tego, że w tym czasie nie było tam ani jednego profesora czy docenta tej uczelni, jej kierownictwo powierzono Władysławowi Kuczewskiemu³⁾.

Uczelnia ta od początku miała znaczne trudności kadrowe, Zajęcia i egzaminy zostały w niej zakończone 30.IX.1945 r., a w następnych miesiącach została ona zlikwidowana. Młodzież przeniosła się do odradzających się uczelni technicznych w Gdańsku, Krakowie i Warszawie, a także do tworzących się w Gliwicach i Łodzi. Uczelnie te przejęły też znaczną część jej pracowników.

Z chwilą powstania Rządu Tymczasowego (31.XII.1944 r.) resort oświaty PKWN został przekształcony w Ministerstwo Oświaty, a jego wydziały zostały podniesione do rangi departamentów. W marcu 1945 r. ministerstwo zostało przeniesione do Warszawy.

Po wyzwoleniu głównych ośrodków życia akademickiego i gospodarczego, znajdujących się na zachód od Wisły i Sanu, do Warszawy udał się H. Raabe, a do Krakowa 20.I.1945 r. przybył S. Skrzyszewski jako pełnomocnik rządu i minister oświaty. 22 stycznia spotkał się z władzami Uniwersytetu Jagiellońskiego. W czasie spotkania przedyskutowano zagadnienia studiów uniwersyteckich, które w tym czasie obejmowały również takie dziedziny, jak: medycyna, rolnictwo, leśnictwo i ogrodnictwo. 26 stycznia nastąpiło jego spotkanie z władzami oraz profesorami i docentami Akademii Górniczej i innych szkół technicznych przebywającymi w Krakowie [2].

³⁾ Władysław Kuczewski (1887-1963) inż. metalurg do 1921 r. pracował w hutnictwie rosyjskim i radzieckim, od 1943 r. związany ze Związkiem Patriotów Polskich, członek KRN, pełnomocnik resortu finansów i gospodarki PKWN w Lublinie i Rzeszowie, od 10.I.1945 r. organizator Politechniki Warszawskiej z tymczasową siedzibą w Lublinie, od 14.III.1945 r. organizator Politechniki Warszawskiej z tymczasową siedzibą w Łodzi, z uprawnieniami jej rektora i senatu, od 30.V.1945 r. rektor - organizator Politechniki Śląskiej.

Po zgodzie prof. inż. Jerzego Buzka (1874 - 9.II.1939) wynikł w Akademii Górniczej problem obsadzenia osieroconej katedry. W okresie przejściowym wykłady zlecono W. Kuczewskiemu, [wniosek o powołanie go na stanowisko profesora uchwaliła Rada Wydziału Hutniczego AG - 9.VI.1939 r.

W "Księdze protokołów Senatu Akademickiego Akademii Górniczej" znajduje się zapis: "16.VI.1945 r. Senat Akademicki Akademii Górniczej w Krakowie zaopiniował przychylnie wniosek Rady Wydziału Hutniczego z dnia 9 czerwca 1939 r. w przedmiocie mianowania inż. Władysława Kuczewskiego profesorem zwyczajnym na katedrze metalurgii i odlewnictwa (wielkich pieców) na Wydziale Hutniczym i postanowił wniosek ten przedłożyć Ministerstwu Oświaty". W następstwie tego W. Kuczewski został mianowany profesorem w Politechnice Śląskiej w Gliwicach.

Zapoznał się wówczas z działalnością Akademii podczas wojny i jej aktualnym stanem. Działalność konspiracyjna uczelni była prowadzona pod legalnymi szyldami [3]:

Staatsbibliothek, taką bowiem nazwę okupant nadał Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, w której znalazły schronienie księgozbiory Biblioteki Głównej AG i jej zakładów naukowych;

Państwowa Techniczna Szkoła Górniczo-Hutniczo-Miernicza, która rozpoczęła działalność na jesień 1940 r. w gmachu na Krzemionkach; jej dyrektorem był rektor AG prof. dr Walery Goetel;

Staatliche Technische Prüfanstalt (Zakład Badania Materiałów) - zorganizowany na Krzemionkach z inspiracji polskich inżynierów i techników oraz pracowników nauki Akademii, na wzór renomowanego instytutu w Berlinie-Dahlem.

Pod osłoną tych szyldów okupacyjnych kształcono techników, prowadzono tajne nauczanie na szczeblu akademickim, wydawano skrypty, a także przygotowywano młodą kadrę naukową. W konspiracji pracowano też nad rekonstrukcją wyposażenia pracowni naukowych, brutalnie usuniętych z gmachu głównego przy Aleji Mickiewicza 30, oraz troszczono się o przygotowanie bazy materiałowej dla mającej się odrodzić Akademii Górniczej.

Kraków został oswobodzony 18 stycznia, a Podgórze i Krzemionki w dniu następnym. Poważną stratą było wypalenie znacznej części gmachu głównego przez wycofujących się Niemców. Natychmiast po przesunięciu się frontu na południowy-zachód od Krakowa ujawniła się konspiracyjna struktura Akademii - przystąpiono do jej odbudowy. Zadanie to podjął następujący zespół, kierowany przez Walerego Goetla [4].

WYDZIAŁ GÓRNICZY

prof. dr inż. Witold Budryk - dziekan, górnictwo, przeróbka mechaniczna,
prof. dr Stefan Czarnocki - prodziekan, geologia stosowana,
prof. dr Walery Goetel - geologia, paleontologia,
prof. dr Stanisław Gołąb - matematyka,
prof. dr Stanisław Jaskólski - geologia stosowana,
prof. dr inż. Jan Krauze - maszynoznawstwo I,
prof. dr inż. Jan Studniarski - elektrotechnika,
prof. inż. Feliks Zalewski - górnictwo,
doc. dr inż. Andrzej Bolewski - mineralogia i petrografia.

WYDZIAŁ HUTNICZY

prof. inż. Edmund Chromiński - maszynoznawstwo II,
prof. dr inż. Roman Dawidowski - technologia ciepła i paliwa,
prof. dr Mieczysław Jeżewski - fizyka,
prof. dr inż. Aleksander Krupkowski (prodziekan) - metalurgia metali nie-
żelaznych,

prof. inż. Adam Ludkiewicz - metalurgia żelaza,
 prof. dr inż. Władysław Łoskiewicz - metalografia,
 prof. dr Wilhelm Staronka - chemia,
 prof. inż. Isydor Stalla-Sawicki (dziekan) - budownictwo i inżynieria,
 doc. dr inż. Mikołaj Czyżewski - koksownictwo,
 doc. dr Marian Mięśowicz - fizyka.

Łącznie było 19 profesorów i docentów, w tym dwóch w złym stanie zdrowia (Chromiński i Studniarski). Oba Wydziały były ze sobą sprzężone tym, że poszczególne katedry czy zakłady działalnością swoją obejmowały całą uczelnię, a nie tylko swój wydział.

W czasie wojny społeczność Akademii Górniczej poniosła poważne ubytki personalne, było to mianowicie:

37% profesorów,
 31% wychowanków,
 40% studentów.

Dzięki jednak doskonałej organizacji konspiracyjnej podczas okupacji i szczęśliwemu przetrwaniu do wyzwolenia Krakowa, Akademia zachowała sprawność organizacyjną i zdolność natychmiastowego przystąpienia do działania. Pracę w gmachu na Krzemionkach rozpoczęto 19 stycznia w południe, po ugaszeniu pożaru w gmachu głównym. Jego prowizoryczną rekonstrukcję wykonano siłami młodzieży studiującej i zgłaszającej się na studia. Działalność badawczą dla potrzeb Kraju pierwsze rozpoczęły pracownie na Krzemionkach już na przełomie stycznia i lutego, a w gmachu głównym w kwietniu 1945 r. Pierwsza obrona pracy dyplomowej odbyła się 1.III.1945 r., a w roku akademickim 1945 mury uczelni opuściło 19 inżynierów górniczych i 10 inżynierów hutniczych. Liczba ich szybko wzrastała w latach następnych.

Formalna inauguracja roku akademickiego 1945 odbyła się 16 kwietnia 1945 r. Liczba studentów w dniu 12.III.1945 r. wynosiła:

Rok studiów	Wydział Górniczy	Wydział Hutniczy
I	259	323
II	40	62
III	42	50
IV	55	70
<hr/>	<hr/>	<hr/>
Razem	396	505

W zestawieniu tym zwraca uwagę wielokrotnie większa liczba studiujących na I roku, niż było to przed wojną.

Akademia Górnicza w Krakowie była w pierwszej połowie 1945 r. jedyną w Polsce zorganizowaną wyższą szkołą techniczną, która samorzutnie podjęła działalność. Niemalże też znaczenie miało i to, że już w czasie okupa-

ojej prowadziła akcję na rzecz Ziemi Zachodnich. Podjął ją Skrzyszewski na spotkaniu 26 stycznia. Nie dysponował wówczas dostatecznie rozbudowanym aparatem ministerstwa oświaty ze zorganizowanym departamentem szkolnictwa wyższego, który był w dodatku rozczłonkowany między Lublinem a Warszawą. Zdecydował więc, że w Akademii Górniczej zostanie wydzielony odrębny pion administracyjny łącznie z odrębną rachunkowością dla zapewnienia opieki innym szkołom technicznym, w szczególności tworzącej się Politechnice Krakowskiej, pozostającym jeszcze w Krakowie pracownikom i wychowankom oraz studentom Politechniki Warszawskiej oraz napływającym ze Lwowa.

Najprawdopodobniej słabo lub w ogóle niezorientowany w tej sytuacji Raabe 5.II.1945 r. przedstawił plan rozmieszczenia szkół wyższych w Polsce [1, 5]. Przewidywał istnienie uniwersytetów w: Warszawie, Lublinie, Krakowie (bez wydziału rolnego), Wrocławiu, Łodzi, Gdańsku; politechnik w: Warszawie, Łodzi, Wrocławiu i Gdańsku oraz Akademii Górniczej w Katowicach. Tym samym podważył sens odbudowy i istnienia jednego wówczas sprawnie działającego ośrodka technicznego, jakim była Akademia Górnicza w Krakowie, a trzeba przecież było liczyć się z wkładem pracy i wybitnym zaangażowaniem jej pracowników, manifestowanym podczas okupacji i od razu po wyzwoleniu Krakowa. Przecież przeniesienie jej do innego miasta nie mogło odbyć się bez strat, w tym także zahamowanie toku kształcenia inżynierów dla górnictwa i hutnictwa. To niedostatecznie przygotowane wystąpienie Raabego było iskrą wzniecającą potem zbędne i niekonstruktywne poczynania. Ale życie toczyło się swoimi torami.

W lutym 1945 r. Pełnomocnik Rządu w Katowicach generał Aleksander Zawadzki wystąpił z inicjatywą utworzenia politechniki na Śląsku [6, 7]. Powołano więc Komisję Organizacyjną Politechniki Śląskiej, w składzie:

- inż. Stefan Kaufman - naczelnik Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego w Urzędzie Wojewódzkim
- inż. Kazimierz Kutarba - przedstawiciel przemysłu
- inż. Zygmunt Żabęcki - dyrektor Śląskich Zakładów Naukowych
- inż. Stanisław Majewski - dyrektor Szkoły Górniczej w Katowicach
- dr Franciszek Wasilkowski - profesor Politechniki Lwowskiej.

Zapewne dziełem tej komisji był wniosek złożony 10 marca 1945 r. przez Kuratora Okręgu Szkolnego w Katowicach Jana Smolenia w Ministerstwie Oświaty w sprawie utworzenia Politechniki.

16.V.1945 r. Wojewódzka Rada Narodowa w Katowicach powzięła uchwałę popierającą projekt utworzenia Politechniki Śląskiej.

Działaniom tym towarzyszyły wystąpienia prasowe nacechowane dążnością do utworzenia tego nowego ośrodka akademickiego, ale niekiedy drażniące sytuację, zbyt agresywne w tonie. Na przykład w jednym z takich wystąpień humanista dr Roman Lutman stwierdził: "Istnienie Akademii Górniczej w Krakowie jest zupełnie nieuzasadnione" [8].

W połowie kwietnia 1945 r. odbyła się w Katowicach konferencja w sprawie Politechniki Śląskiej, z udziałem ministra Skrzyszewskiego, 19.IV.1945. Wiceminister Władysław Bienkowski na konferencji w Warszawie wypowiedział się, że "Śląsk musi mieć politechnikę być może Akademię Górniczą" (Życie Warszawy, 20.IV.1945 r.).

24.V.1945 r. ukazał się dekret o utworzeniu Politechniki Śląskiej w Katowicach z wydziałami: mechanicznym, elektrycznym, hutniczym i inżynierjno-budowlanym.

30.V.1945 r. W. Kuczewski został powołany na stanowisko rektora-organizatora Politechniki Śląskiej. Natychmiast przybył do Krakowa i podjął kroki organizacyjne, uznając Kraków za tymczasową siedzibę Politechniki. 5.VI.1945 r. w Auli Akademii Górniczej odbyła się uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego nowej uczelni.

Prawnie rzecz biorąc w tym czasie istniały dwa wydziały hutnicze - czynny od 1920 r. w Akademii Górniczej i powołany w 1945 r. na Politechnice Śląskiej. 24 sierpnia 1945 r. powołano też Wydział Hutniczy w Politechnice Wrocławskiej, który rozpoczął działalność, rekrutując około 60 kandydatów na studia. Pracownicy nauk hutniczych Wydziału Hutniczego Akademii Górniczej stanowczo odmówili przejścia na nowe wydziały, uważając to za szkodliwe dla rozwoju tych nauk. Wskazać trzeba, że ich pracownie ocalały i już w styczniu 1945 r. podjęły normalną działalność. Wydział Hutniczy w Politechnice Śląskiej nie powstał, a w Politechnice Wrocławskiej został zlikwidowany. Akademia Górnicza została przekształcona w Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Niemniej jednak w pewnym okresie 1945 r. mieliśmy w sensie prawnym trzy wydziały hutnicze (Kraków, Śląsk, Wrocław) jakkolwiek zespół profesorów i docentów, jakimi one dysponowały, był zaledwie dostateczny dla jednego z nich, tego który dysponował także zaangażowaną młodą kadrami naukową i bazą materialną. No ale to było typowe dla tych czasów i tych działaczy nie dysponujących doświadczeniem, lecz dążących do rozbudowy Kraju nie bacząc, że stwarzają zbędne napięcia i że wiążą czas i siły tych, którzy realnie pracują w tym kierunku. Zapominano czasami o realiach życia.

Politechnika Śląska, która w 1945 r. ukonstytuowała się głównie na bazie kadry naukowej Politechniki Lwowskiej, przejęła część wydziałów zorganizowanych w ramach tworzącej się Politechniki Krakowskiej.

W dniach 12-27 października 1945 r., zgodnie z wnioskiem W. Kuczewskiego z 20.VI.1945 r., Politechnika Śląska została przeniesiona do Gliwic. Rok akademicki 1945/46 zainaugurowała 29.X.1945 r. [1].

Nie zamknęło to zagadnienia studiów górniczych na Śląsku. Dyskusje trwały nadal. Problem stawał się coraz bardziej aktualny wobec dynamicznego rozwoju górnictwa w Polsce, zwłaszcza wzrostu wydobywania węgla kamiennego i planów budowy nowych kopalń. Sprawa została wprowadzona na realne tory w 1948 r. podczas pobytu w Krakowie Bolesława Bieruta, Stanisława Skrzyszewskiego i ministra przemysłu Hilarego Minca. Po całonocnym Zwie-

dzaniu katedr, zapoznaniu się z dorobkiem Akademii Górniczej i rozpoznaniu aktualnej sytuacji uczelni oraz rozpatrzeniu planów jej rozbudowy zostały one zaaprobowane, a tym samym Akademia pozostała w Krakowie. Jednocześnie jednak uzgodniono, że Akademia Górnicza włączy się konstruktywnie w tworzenie studiów górniczych w Politechnice Śląskiej. Problem sprowadzono na tory rozwiązania ewolucyjnego bez niszczenia istniejącego dorobku.

JAK POWSTAŁY STUDIA GÓRNICZE W POLITECHNICIE ŚLĄSKIEJ¹⁾

Nasuwa się pytanie: skąd wzięłem się w Gliwicach?

Wynikło to z decyzji rektora Akademii Górniczo-Hutniczej prof. dr Walego Goetla, a jej korzenie sięgają bardziej odległej przeszłości. Po zgonie mojego przełożonego profesora dr Zygmunta Rozena (1874-1936) W. Goetel był opiekunem naszej katedry z ramienia Rady Wydziału Górniczego, do którego ona należała. Później w czasie wojny blisko współdziałałem z nim, a po wysiedleniu gościł mnie w swoim mieszkaniu. Po oswobodzeniu Krakowa z jego polecenia prowadziłem rekonstrukcję gmachu głównego, przebudowanego przez okupanta, a następnie częściowo wypalonego. W latach następnych przypadły mi zagadnienia związane z budową nowych pawilonów A-1 i A-2. Byłem inżynierem górniczym, posiadającym prawo prowadzenia robót podziemnych z użyciem materiałów wybuchowych, interesowałem się przeróbką mechaniczną kopalni, a następnie problematyką geologii złóż, która doprowadziła mnie do mineralogii i petrografii powiązanych z gospodarką surowcami mineralnymi. Oddaliłem się tym sposobem od klasycznego górnictwa, ale przecież byłem z nim związany. Trudno mu było do Gliwic skierować jednego z dwóch profesorów górnictwa (Budryk, Zalewski) i chyba dlatego jego wybór padł na mnie.

Od początku pracy na stanowisku pełnomocnika ministra ds. organizacji studiów górniczych w Gliwicach zdawałem sobie sprawę z ponoszonej odpowiedzialności i dlatego gromadziłem dokumenty, a działalność zakończyłem złożeniem szczegółowego sprawozdania. Obecnie umożliwia mi to dokładne podanie faktów i zestawienie wspomnień. W czasie pracy w Gliwicach brakowało mi czasu i chyba też chęci dociekania i analizowania przeżyć. Stąd też mój zapis odchyłać się może od przyjętych osądów. Myślę jednak, że może właśnie dlatego przyczyni się do przedyskutowania i urealnienia krążących jakkolwiek zanikających przekazów ustnych i opublikowanych informacji, nie zawsze zgodnych z faktami.

¹⁾ Archiwum autora z 1950 r.

A zatem do rzeczy!

Już w połowie 1949 r. W. Goetel, który często bywał w Warszawie i miał w niej rozgałęzione stosunki, poinformował mnie, że odżyła sprawa studiów górniczych w Politechnice Śląskiej i że musimy się liczyć z tym, że Akademia - mimo wszelkich potrzeb i trudności wewnętrznych - będzie musiała włączyć się w jej rozwiązywanie. Wskazał, że ja wchodzę w rachubę. Sytuacja stawała się kłopotliwa, gdyż nie decydowałem się na przejście do Politechniki Śląskiej, a zadanie należało wykonać.

11 marca 1950 r. otrzymałem nominację na pełnomocnika Ministra Oświaty do spraw organizacji Studiów Górniczych Politechniki Śląskiej. Nazajutrz zgłosiłem się w Warszawie u ministra Adama Rapackiego, który rozmawiał ze mną w obecności wiceministrów Eugenii Krasowskiej i Henryka Golańskiego. Pierwszym zagadnieniem była sprawa mojego stałego miejsca pracy. W grę wchodziło przeniesienie służbowe do Gliwic. Koncepcję tę, wysuniętą raczej formalnie przez Rapackiego, oddaliłem. Odmowę przyjęcia jej uzasadniłem więzami łączącymi mnie ze środowiskiem krakowskim, zwłaszcza z warsztatem pracy i kadra, którą zdołałem zgromadzić wokół siebie jeszcze w czasie okupacji. Minister przychylił się do mojego stanowiska, udzielił mi urlopu w wypełnianiu obowiązków w Akademii do 31 grudnia 1950 r. Miał on znaczenie formalne, gdyż przez cały czas dopełniałem zasadniczych obowiązków. Wymagało to krążeń po trójkącie Kraków - Gliwice - Warszawa, wiele bowiem spraw musiałem osobiście załatwiać w stolicy. Ustawiczne podróże związane z wypełnianiem obowiązków na różnych uczelniach było w okresie powojennym dość rozpowszechnione. Istniała nawet anegdota, że podobno PKP tak opracowało rozkład jazdy pociągów pośpiesznych na linii Kraków - Gliwice - Wrocław, by profesorzy mogli rano wyjeżdżać z Krakowa, w południe wykładać w Gliwicach i jeszcze zdążyć na wieczorne zajęcia we Wrocławiu.

Podobno zbliżone zjawisko występowało na linii Warszawa - Łódź. Bodaj że w 1949 r. ukazało się zarządzenie zakazujące takich kumulacji. Wśród "profesorów na kółkach" powstało istne larum. Głęboko bowiem żyli się z poczuciem, że są niezastąpieni na wielu uczelniach. Rzecz prosta, że w żadnej z nich nie mogli w całości wypełniać obowiązków profesorskich. Na sprawę tę odmienny pogląd mieli profesorowie "bez kółek". Przez czas pełnienia obowiązków pełnomocnika w Gliwicach stałem się jednym z "profesorów na kółkach".

W czasie rozmowy z Rapackim zostały ustalone moje zadania. Można to ująć w następujących punktach:

1. 1 października 1950 r. powinny rozpocząć się normalne studia na Wydziale Górniczym oraz na I, II i III roku studiów na oddziałach górniczych Wydziału Elektrycznego i Wydziału Mechanicznego.

2. Należało przyspieszyć inwestycje budowlane Politechniki i zacząć budowę Gmachu Studiów Górniczych zaprojektowanego tak, aby w nim w przyszłości można było skupić całe studia górnicze.

Zakreślono termin 1 października 1950 r., z tym, że jeżeli zadanie zostanie wykonane wcześniej, to zostanie uznane za wywiązanie się z obowiązków pełnomocnika. Stwierdzono, że Politechnika nie dysponuje kadra górniczych pracowników nauki, że tworzone Studia Górnicze nie mają zabezpieczenia lokalowego, a także, że uczelnia ta nie posiada zatwierdzonego planu inwestycyjnego. Podobnie przedstawiała się sprawa biblioteki i domów akademickich. Działalność inwestycyjna musiała być realizowana poza planem, ewentualnie przy bardzo spóźnionym wprowadzeniu do planu w okresie, gdy biura projektów i przedsięwzięcia budowlane miały wypełnione portfele zleceń, a materiały budowlane były rozdysponowane.

Rapacki rozumiał moją sytuację i obiecał pomoc.

Łączność telefoniczną miałem pod jego nieobecność utrzymywać poprzez naczelnika wydziału w Departamencie Szkół Wyższych mgr Franciszka Szczeptańskiego. Ten z kolei otrzymał szczególne uprawnienia w zakresie kontaktowania się z kierownictwem resortu - został ambasadorem Politechniki akredytowanym przy Ministrze. Zapewniono mi możliwość przeprowadzenia rozmów z ministrem i wiceministrami w czasie każdej bytności w Warszawie. Przez cały czas mojej pracy dla Politechniki żywo interesowali się oni tym co się dzieje w Gliwicach. Ich sekretarki szybko organizowały takie spotkania, czasami parosobowe. Była to duża pomoc. Rapacki powiadomił mnie, że moje zadania są dobrze znane w KW PZPR w Katowicach, wojewodzie Ryszardowi Nieszporkowi, ministrowi Górnicztwa, a także Ministrowi Finansów i innym władzom oraz, że mogą z ich strony oczekiwać pomocy. Pomoc taką istotnie otrzymywałem.

Do Gliwic udawałem się nie tyle z pełnomocnictwami ile z wariackimi papierami. Tak też mnie przywitał dyrektor banku w Gliwicach, gdy przedłożyłem mu swoje pełnomocnictwa. Potraktował mnie łagodnie i z dużą życzliwością. Ile razy później odwiedzałem go dla załatwienia spraw formalno-finansowych, przyjmował mnie z zainteresowaniem i pomagając jednocześnie przy załatwianiu spraw wymagających akceptacji Warszawy.

13 marca 1950 r. odbyła się konferencja z przedstawicielami Ministerstwa Górnicztwa, na której podjęto ważne decyzje.

1. Należy powołać komisję programową dla studiów górniczych w Akademii Górniczo-Hutniczej i na Politechnice Śląskiej, zajmujących się problematyką górnictwa węgla kamiennego, i we Wrocławiu kopalnictwem węgla brunatnego.

2. Ministerstwo Górnicztwa zadeklarowało pomoc przy realizacji inwestycji budowlanych, jako swojego przedstawiciela wyznaczyło dyrektora Gliwickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego mgr inż. Romana Dykacza. Był to mój przyjaciel z obozu koncentracyjnego Dachau, z którym żywe kontakty utrzymywałem podczas wojny.

3. Ministerstwo Górnicztwa obiecało pomoc w pozyskiwaniu profesorów, wykładowców i asystentów.

Ministerstwo Oświaty stanęło na stanowisku, że ukazanie się aktu erekcyjnego Studiów Górniczych w Gliwicach będzie możliwe dopiero po zatwierdzeniu programów studiów. Uznało, że tylko wówczas można będzie ustalić wykaz katedr i zakładów oraz ich nazwy. Moja propozycja, aby prowizorycznie ukazał się akt erekcyjny wzorowany na organizacji Wydziału Górniczego Akademii nie została życzliwie potraktowana. Musiałem więc zrezygnować z tego, zdając sobie sprawę, że wzrasta tym sposobem ilość zadań, jakie muszę wykonać. Ocenilem, że jednak szybciej dojdę do celu pracą niż dyskusją z administracją ministerstwa, wśród której nie było chyba wówczas ani jednego pracownika doświadczonego w działaniu szkół wyższych.

Do Gliwic przywoziłem dotację 700 mln złotych wraz z dość szerokimi uprawnieniami dokonywania zmian między tatułkami inwestycyjnymi i ich składnikami. To wzbudziło wprawdzie wielkie zainteresowanie na Politechnice, ale też opisaną już reakcję dyrektora banku, któremu powierzono finansowanie moich poczynań.

Sytuacja moja nie była łatwa. Nie znałem środowiska naukowego Gliwic, które dopiero konsolidowało się głównie wokół grupy profesorów repatriowanych ze Lwowa. Rektorem Politechniki był inżynier hutniczy Władysław Kuczewski, rzutki organizator, ale niezbyt doświadczony pracownik nauki, wpadłem więc między żarna. Z jednej strony rutyna profesorska, z drugiej dynamiczne działania Kuczewskiego. Przypadło mi w udziale niełatwe zadanie współpracowania z gronem profesorskim, w którym byli dawni rektorzy i dziekani Politechniki Lwowskiej, uczelni równie sławnej jak i obrosłej tradycjami. W dodatku było wśród nich kilku obdarzonych ciętym, niekiedy złośliwym dowcipem. Kuczewskiego poznałem w 1945 r. w Krakowie. Raz nawet się z nim ostro ściałem, gdy zbyt bezkompromisowo występował z postulatem, aby całą Akademię przenieść na Śląsk. Pracę habilitacyjną wykonywałem na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie u prof. dr Juliana Tokarskiego. Z tych czasów miałem pewne koneksje osobiste ze środowiskiem lwowskim. W tej skomplikowanej sytuacji w szybko narastającej gęstwinie przepisów i pism o charakterze administracyjnym i finansowym, musiałem działać szybko, możliwie w sposób zaskakujący. Realizm życiowy i patriotyzm śląskich górników węglowych sprzyjał moim działaniom. To była karta, na którą mogłem liczyć.

Po zajęciu przydzielonego mi pokoju, na II piętrze w budynku Klubu Demokratycznego, przy ulicy Moniuszki 12 w Gliwicach pojechałem do mieszkającego w Zabrze dr Witolda Zahorskiego, późniejszego rektora Akademii Medycznej w Rokietnicy. W jego gościnnym domu spędziłem miły i pożyteczny wieczór, zyskałem świetny obraz gliwickiego środowiska naukowego. Był on rzetelny choć podany z humorem i pewnym przyurzeniem oka, wolny był od wyostrenia sprzeczności i zarysowywujących się konfliktów. Nazajutrz przeprowadziłem rozmowę z Kuczewskim, którego zachowanie wykazywało, że nie był wolny od przypuszczenia, że mam odegrać rolę komisarycznego zarządcy Politechniki. Okazywał przy tym zdyscyplinowanie, uznanie dla de-

cyzji Ministra Rapackiego. Była to postawa sztywna, niechętna i utrudniająca mi realizację zadania. Zapoznał mnie słuźbiście z planami inwestycyjnymi Politechniki, w których rzecz prosta nie uwzględniono Studiów Górniczych. Te inwestycje wkraczały w ładnie zarysowany obraz, burząc jego klarowną strukturę. Zagrozały zatwierdzeniu ich przez ministerstwo, które na czołowe miejsce wysuwały Studia Górnicze. A więc groźba negatywnej reakcji tych profesorów, którzy włożyli wiele trudu w opracowanie wniosku inwestycyjnego. Wiązali duże nadzieje z budową siedzib dla swoich katedr i zakładów.

Zgodnie z wcześniejszą rozmową telefoniczną Departamentu Studiów Technicznych z Kuczewskim zwołano posiedzenie Senatu. Gdy do sali zebrań wchodziłem wraz z nim, panowało wyczekujące milczenie. Kuczewski eksponował na pierwszy plan moją osobę, jakkolwiek] był nieomal 20 lat starszy ode mnie, a przy tym był rektorem. Nieco przeciągnęło się droczenie o pierwsze miejsce należne z racji urzędu rektorowi. Wreszcie jakoś dał się przekonać i otworzył obrady, informując zebranych o moich pełnomocnictwach. Jako pierwszemu udzielił mi głosu. Było to słuszne, gdyż przecież nikt nie wiedział o co właściwie chodzi. Stanowczo wyjaśniłem, że obecność moja jest formą pomocy Ministerstwa i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie przy organizacji Studiów Górniczych. Z tego wynika mój słuźebny] stosunek do tej uczelni i jej władz akademickich. Dalej oświadczyłem, że moje pełnomocnictwo ma również na celu ułatwienie współpracy Politechniki Śląskiej z jednostkami organizacyjnymi Ministerstwa i innymi instytucjami. Oczywiście w dyskusji od razu wysunięto zagadnienie dotychczasowych przygotowań do rozbudowy Politechniki. Posiedzenie skończyło się w atmosferze lepszej aniżeli ta, która panowała na jego początku. Mimo to w pierwszych dniach moja współpraca z rektorem układała się nie najlepiej, mimo pozorów poprawności. Od razu silnie została ograniczona możność mojego korzystania z samochodu osobowego Politechniki. Umniejszało to moją operatywność na Śląsku, często musiałem bywać w Katowicach, korzystałem z samochodów innych instytucji, zwłaszcza Gliwickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, przedsiębiorstw budowlanych i biur projektowych.

Istotnym zagadnieniem w stosunkach z profesurą była sprawa inwestycji innych wydziałów, zwłaszcza budowy Dzielnicy Akademickiej w okolicy Placu Krakowskiego i nad brzegiem Kłodnicy. Uważałem, że pożyteczne dla sprawy jest to, że w Politechnice dojrzały już projekty inwestycyjne innych wydziałów. Problem zawęzał się do wkomponowania inwestycji górniczych w tę całość tak, aby ją wzbogacić. Szczególnie pożyteczną dla sprawy były wystąpienia dziekana Wydziału Inżynieryjno-Budowlanego prof. inż. Mieczysława Paszkiewicza. Łączył on rubaszny humor i dowcip, często ujmowany w formie porzekadeł ludowych, z poczuciem realizmu inwestycyjnego. Później moja współpraca z W. Kuczewskim układała się lepiej, darszył mi coraz większym zaufaniem, a nawet życzliwością. Jako anegdotę mogę przytoczyć jego zachowanie się w trakcie jednej z wieczornych rozmów w klubie przy

ulicy Moniuszki. Wynikła potrzeba szybkiego napisania pisma do ministerstwa, a w klubie nie było maszyny do pisania. W pewnej chwili [Kuczewski wstał od stołu i szybkim krokiem skierował się w stronę wyjścia. Przepuszczaliśmy, że jest to związane z potrzebą osobistą. Jakież było moje zdziwienie, gdy po pewnym czasie ukazał się dźwigając maszynę do pisania, zapas papieru i kalkę. Okazało się, że nieraz pracował późnym wieczorem w pokoju rektorskim i miał klucz od biura. Skorzystał z niego, aby przynieść mi maszynę, która potem pozostała na stałe w moim pokoju. Charakterystyczne dla niego było to, że gdy tylko dostrzegł interes Politechniki działał impulsywnie, nie licząc się ze stanowiskiem, wiekiem, siłami i powagą rektorską.

Trzeba postawić pytanie, jak zdołałem przedrzeć się przez gęstą przepisów budowlanych i związanych z nimi zarządzeń finansowych. Wybitnej pomocy w tych dziedzinach udzielał mi dyr. inż. Stanisław Loreth, wyjątkowo skuteczny inwestor hutniczy. Często spotykaliśmy się w klubie, w którym jadaliśmy kolację. Przynajmniej raz w tygodniu dokonywał gruntownej analizy sytuacji i swoimi kanałami pomagał Politechnice. Wpisał mi zasadę, że inwestycje należy rozwijać metodycznie i że ich przyspieszenia nie należy szukać w przeszkakiwaniu poszczególnych etapów, czy w improwizacji. Należało natomiast przyspieszać prawidłowy tok działania na poszczególnych etapach. Loreth ułatwił mi kontakty z biurami projektów i przedsiębiorstwami budowlanymi, wielokrotnie umożliwił przechwycenie dla Politechniki deficytowych materiałów budowlanych. Jemu przypisać należy dużą część zasługi w pomyslnym ruszeniu inwestycji.

Trudne problemy finansowe rozwiązywał kwestor Jan Poryst. W ciągu działalności w różnych instytucjach rzadko napotykałem tak opanowanego i zrównoważonego, a przy tym elastycznie i konstruktywnie pracującego księgowego. Włączał się w tok działania. Ile też razy siadałem wraz z nim do pracy, tyle razy odczuwałem zupełny spokój, wynikający z prawidłowego współdziałania. W moim odczuciu był to jeden z najbardziej wartościowych pracowników administracji Politechniki Śląskiej.

Gdy przed wejściem Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego na plac budowy przy Placu Krakowskim brakowało robotników, wyłoniła się możliwość zatrudnienia kobiet. Nie było im, zwłaszcza młodszym, zbyt pilno do ciężkiej pracy, na przykład przy betonowaniu. Sprawę tę rozwiązała jedna z członkiń zarządu Ligi Kobiet. Zorganizowała umywalnię z natryskami dla kobiet w baraku, w którym jeden pokój wyposażyła w lustro, żelazka do prasowania, a także w różne drobiazgi pasmanteryjne. Zorganizowała "zaplecze budowlane dla kobiet" i osadziła w nim na dwie zmiany starsze kobiety, które rzecz prosta znalazły się na liście robotników budowlanych. Skutek był natychmiastowy, szybko uzupełniliśmy kadre. Przyjemnie było potem popatrzeć, jak nasze robotnice opuszczały teren budowy w zadbanej odzieży. Muszę jednak zdradzić, że wpiery pod jej kierownictwem udaliśmy się do miasta, a nawet pojechaliśmy do Katowic na zakupy najoryginalniejsze, jakie kiedykolwiek czynił pełnomocnik ministra.

Snuje te wspomnienia, wplatając anegdoty. Takie wydarzenia i swoiste cechy wielu osób nie szczczędzających czasu, sił i pomysłów dla dobra Politechniki były elementami, które dopomogły do wywiązania się z zadania sformułowanego przez min. Rapackiego. Bez wczucia się w atmosferę twórczej niebiurokratycznej pracy trudno zrozumieć, jakim sposobem można było tyle zdziałać. Wyprzedzając wspomnienia powiem, że zadanie zostało wykonane do 1 września 1950 r.

AKT EREKCYJNY WYDZIAŁU GÓRNICZEGO

Powołanie do życia Wydziału Górniczego i studiów górniczych na innych wydziałach w Politechnice Śląskiej było uwarunkowane określeniem zadań i wypracowaniem programów nauczania na wszystkich latach studiów. Na tej bowiem podstawie można było ustalić obciążenie zajęciami dydaktycznymi poszczególnych jednostek organizacyjnych, którymi w tamtym czasie były katedry i zakłady. Wymagało to uzgodnienia programów studiów górniczych w AGH, Politechnice Śląskiej i Politechnice Wrocławskiej, w której miał powstać Wydział Górniczy, wyspecjalizowany w eksploatacji złóż węgla brunatnego. Została więc powołana Komisja Programowa Studiów Górniczych. Odbyła ona pięć posiedzeń plenarnych: 20 marca 1950 r. w Akademii Górniczo-Hutniczej, 3 kwietnia, 2 i 16 czerwca w Politechnice Śląskiej i 28 kwietnia w Politechnice Wrocławskiej. W pracach komisji brało udział 27 profesorów wymienionych szkół wyższych, głównie Akademii. Włożyli duży wysiłek, aby rzecz tę przeprowadzić w określonym terminie. W rezultacie, uzgodniono ramowe i szczegółowe programy studium inżynierskiego:

- Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej,
- Oddziałów Górniczych Wydziału Mechanicznego Politechniki Śląskiej i Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej,
- Oddziałów Górniczych Wydziału Elektrycznego Politechniki Śląskiej i Politechniki Wrocławskiej,
- Studium Górnictwa węgla brunatnego Politechniki Wrocławskiej.

Trudności kadrowe spowodowały, że to ostatnie zostało uruchomione wiele lat później. Komisja sformułowała też pogląd na problematykę studium technologii węgla brunatnego na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej.

W połowie czerwca 1950 r. uzyskano więc podstawę dla wystąpienia Rektora Politechniki Śląskiej do Ministra o powołanie Studiów Górniczych w tej uczelni. Rozporządzenie Ministra Szkół Wyższych zostało wydane 12 lipca 1950 r.

Do pracy przystąpiłem 12 marca, a akt erekcyjny wydziału został podpisany 12 lipca tego samego roku. Jego przygotowanie, łącznie z opracowaniem szczegółowego programu studiów, trwało 4 miesiące, w tym niemal miesiąc, jaki był potrzebny administracji ministerstwa na przygotowanie aktu do

podpisu ministra. A było to tylko powielenie aktu dość często wydawanego przez ten resort. [Min. Rapacki działał jednak szybciej, niż podległy mu aparat administracyjny. W ostatnich dniach czerwca zawiadomił mnie telefonicznie, że sprawa jest załatwiona pomyślnie. Wyraził przy tym zgodę na powołanie z dniem 1 lipca Dziakanatu Wydziału Górniczego i powierzenie funkcji p.o. dziekana prof. dr Józefowi Wasowskiemu. Na Wydziale Elektrycznym stanowisko prodziekana ds. studiów górniczych objął prof. dr inż. Władysław Kołek, a na Wydziale Mechanicznym rolę taką zaczął pełnić inż. Janusz Dietrych. Tak więc de facto studia górnicze na Politechnice Śląskiej powstały 1 lipca, a de jure - 28 sierpnia 1950 r., taka jest bowiem data ogłoszenia aktu erekcyjnego na łamach Dziennika Urzędowego PRL.

NABÓR KANDYDATÓW NA STUDIA GÓRNICZE

Ukazanie się aktu erekcyjnego było opóźnione w stosunku do terminów naboru kandydatów na studia na wyższych uczelniach. Sytuacja w zakresie rekrutacji młodzieży była więc napięta, tym bardziej, że oddziały górnicze Wydziału Elektrycznego i Wydziału Mechanicznego miały rozpocząć pracę jednocześnie na wszystkich latach studiów. Akcja werbunkowa powinna była być przeprowadzona w maju i czerwcu, tj. w czasie zdawania egzaminów dojrzałości w szkołach ogólnokształcących i technicznych. Wyniki rekrutacji na I rok studiów obrazuje tabela 1.

Tabela 1

Wynik rekrutacji na I rok Studiów Górniczych
w roku akademickim 1950 i 1951

Kierunek studiów	Liczba	
	miejsc	kandydatów
Wydział Górniczy	300	220
Oddział Górniczy Wydz. Elektrycznego	180	314
Oddział Górniczy Wydz. Mechanicznego	200	254
R a z e m	680 ^{x)}	888

x) Z liczby tej należy odliczyć 10% jako rezerwę dla powracających po odbyciu służby wojskowej.

W wyniku współdziałania organizacji politycznych i społecznych młodzieży akademickiej oraz kuratorium szkolnego udało się pozyskanie kandydatów na studia górnicze. Szczególne zasługi położył student II roku Wydziału Mechanicznego Jerzy Nawrocki, późniejszy rektor Politechniki Śląskiej.

Inaczej należało dokonać rekrutacji na II i III rok studiów górniczych na Wydziale Elektrycznym i Mechanicznym. Trzeba było dotrzeć do młodzieży akademickiej wyższych szkół technicznych, na których działały takie wydziały. Pracę w tym kierunku podjęły władze akademickie, ale główny ciężar spoczywał na organizacjach młodzieżowych. Ich aktywność wsparto akcją propagandową. Zorganizowano więc we współpracy z Departamentem Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa Górnicztwa bezpłatny kurs "Górnictwa ogólnego" dla studentów i pracowników Politechniki Śląskiej, tych którzy byli przewidziani jako potencjalni pracownicy w tworzonych studiach. Godzi się chyba odnotować program tego kursu:

- 10 lipca - Wykład inauguracyjny: Górnictwo w Polsce. Geologia Polskich Zagłębi Węglowych.
- 11 lipca - Udostępnienie złóż. Współzawodnictwo i racjonalizacja.
- 12 lipca - Eksploatacja złóż. Urabianie.
- 13 lipca - Ładowanie i odstawa urobku. Atmosfera kopalniana.
- 14 lipca - Przewietrzanie. Oświetlenie.
- 14 lipca - Wycieczka całodniowa do Ośrodka Szkoleniowego i do Fabryki Maszyn Górniczych.
- 15 lipca - Przewóz kopaliny. Przeróbka mechaniczna.
- 16 lipca - Ciągnięcie szymbami i odwadnianie.
- 17 lipca - Elektryfikacja kopalń. Pożary podziemne.
- 18 lipca - Wycieczka całodniowa na kopalnię "Zabrze-Wschód".
- 19 lipca - Wycieczka całodniowa na kopalnię "Rozbark".

Wybitny udział w tej akcji miał profesor AGH inż. Bolesław Krupiński, który zajmował w tym czasie znaczące stanowisko kierownicze w przemyśle węglowym. Wykłady prowadzili pracownicy naukowcy Instytutu Paliw Naturalnych (obecnie: Główny Instytut Górnicztwa), pracownicy biur projektów i dyrekcji technicznych zjednoczeń i kopalń.

Ministerstwo Górnicztwa zapewniło kandydatom na studia odpowiednie praktyki. Zarówno kurs, jak i życzliwa atmosfera jaką otoczono praktykantów w kopalniach przyczyniły się do pogłębienia znajomości problematyki górnictwa i wzrostu zainteresowania studiami górniczymi. Wzmocniły więc między Politechniką Śląską i Ministerstwem Górnicztwa.

Wynik rekrutacji na II i III rok studiów górniczych na Wydziale Elektrycznym i Wydziale Mechanicznym obrazuje tabela 2.

Tak więc 31 sierpnia pomyślnie zakończono nabór na wszystkie przewidziane kierunki i lata studiów górniczych w Politechnice Śląskiej, jakkolwiek zostały wyznaczone zbyt wysokie limity rekrutacyjne jak na okres ich rozruchu.

Tabela 2

Wynik rekrutacji na II i III rok studiów górniczych
na Wydziale Elektrycznym i Mechanicznym w roku akademickim 1950/1951

Kierunek studiów	Liczba		
	miejsc	ochotników po zakończeniu kursu	dodatkowy na- bór przed 31.08.1950
Wydział Mechaniczny:			
II rok	60	44	16
III rok	40	27	13
Wydział Elektryczny:			
II rok	30	13	17
III rok	30	5	25

PRACOWNICY NAUKI

Węzłowym problemem było zapewnienie kadry pracowników nauki, zwłaszcza kierowników katedr górniczych. Nierealna była myśl pozyskania całego zespołu w roku akademickim 1950/1951 i zebrania go w Gliwicach. Jedynym wyjściem było stopniowe jego kompletowanie w miarę wzrastania ilości zajęć dydaktycznych na wyższych latach. Pogląd na sposób w jaki rozwiązano to zagadnienie daje przegląd obsady stanowisk kierowników katedr i dziekanatu w latach 1954-1956, tj. w tym czasie, gdy Wydział Górniczy wszedł w normalny tryb pracy:

Dziekan - prof. mgr inż. Roman Dykacz,

Prodziekani - mgr inż. Eugenia Kowalska, prof. dr inż. Oktawian Popowicz,
mgr Kazimierz Szałajko, prof. nzw. dr inż. Tadeusz Laskowski,

Katedra Matematyki - st. wykł. mgr Kazimierz Szałajko,

Katedra Chemii Górniczej - st. wykł. mgr inż. Eugenia Kowalska,

Katedra Geologii i Złóż Węgla - doc. dr inż. Czesław Prohorski, absolwent
AGH, dr AGH 1951 r.,

Katedra Mineralogii i Petrografii - doc. dr Jan Kuhl, absolwent UJ, dr UJ,
hab. AGH 1947/48,

Katedra Górnictwa Ogólnego - doc. mgr inż. Erazm Fryczkowski,

Katedra Aerologii Górniczej - doc. mgr inż. Stefan Barczyk, absolwent AGH,

Katedra Górnictwa I (Eksploatacja Złóż Węgla) - mgr inż. Witold Parysiewicz,
absolwent AGH, - prof. AGH mgr inż. Bolesław Krupiński,

Katedra Górnictwa II (Głębiania Szybów) - prof. mgr inż. Józef Galanka,
absolwent AGH,

Katedra Górnictwa III - prof. mgr inż. Roman Dykacz - absolwent AGH,
Katedra Maszyn Górniczych - prof. dr inż. Oktawian Popowicz, przeszedł
z AGH,
Katedra Mechanizacji Kopalń - doc. mgr inż. Wacław Regulski, wychowanek
AGH,
Katedra Miernictwa Górniczego - zast. prof. mgr inż. Mieczysław Mrozowski,
wychowanek AGH, doc. mgr inż. Zygmunt Ochab, wychowanek AGH,
Katedra Elektrotechniki Ogólnej - prof. dr inż. Józef Wasowski,
Katedra Elektryfikacji Kopalń - prof. dr inż. Tadeusz Zarański, wychowa-
nek AGH, dr AGH 1948/1949,
Katedra Bezpieczeństwa Pracy - prof. dr inż. Wacław Cybulski dr AGH
1936/1937, hab. AGH 1947/1948, później członek PAN,
Katedra Przeróbki Mechanicznej Węgla - prof. dr inż. Tadeusz Laskowski,
wychowanek AGH, dr AGH 1947/1948,

Przeszło 70% stanowisk kierowników katedr na Wydziale Górniczym Poli-
techniki Śląskiej objęli wychowankowie Akademii Górniczej, w tym 4 dokto-
rów i 2 docentów habilitowanych, na jedno stanowisko przeszedł profesor.

Związki łączące Akademię Górniczą z powstającą Politechniką Śląską nie
ograniczały się do problematyki Wydziału Górniczego, czy szerzej /pojętych
studiów górniczych. Wspomnieć tu można na przykład, że pierwszymi kierow-
nikami niektórych innych katedr i ich organizatorami byli pracownicy lub
wychowankowie Akademii, np.:

- prof. dr inż. Witold Biernawski - Katedra Obróbki Skrawaniem, Katedra
Technologii Materiałów,
- mgr inż. Gabriel Kniagin - Katedra Odlewnictwa,
- prof. dr inż. Władysław Kożek - Katedra Maszyn Elektrycznych,
- dr Włodzimierz Wrona - Katedra Matematyki Wydziału Budownictwa Przemys-
łowego i Ogólnego.

Jeżeli chodzi o dziedzinę nauk górniczych i odlewnictwo, to inaczej
być nie mogło. Akademia była jedyną w Polsce uczelnią akademicką, która
kształciła kadry naukowe w tych dziedzinach.

Stosunek Akademii Górniczej czy Górniczo-Hutniczej w latach 1945-1955
do Politechniki Śląskiej przypomina stosunek Uniwersytet Jagielloński -
Akademia Górnicza w latach 1919-1925. Nie można jednak pominąć oddziały-
wania tego Uniwersytetu na Politechnikę. Jej pierwszym profesorem minera-
logii i petrografii był Jan Kuhl wychowanek i doktorant UJ, który habili-
tował się w Akademii. Również dr Włodzimierz Wrona pochodził z Uniwersyte-
tu. Tak więc, gdy bacznie śledzi się historię rozwoju szkolnictwa wyższego,
to ukazują się głębokie związki młodszych szkół ze starszymi uczelniami.
W przypadku Politechniki Śląskiej nie można też nie zaznaczyć jej powia-
zania z Politechniką Lwowską.

KIEROWNICTWO INWESTYCJI

Po przystąpieniu do realizacji inwestycji, starałem się korzystać z doświadczenia innych inwestorów. Równorzędność inwestycji i ich organizacyjnego ustawienia spowodowało, że zwróciłem się do W. Goetla o pomoc w formie przeszkolenia pracowników Politechniki skierowanych do tej pracy. W AGH działała już Dyrekcja Budowy zatrudniająca 12 osób, która powstała w wyniku przekształcenia organizacyjnego Kierownictwa Odbudowy AG, czynnego od 1946 r. Życzliwe stanowisko prof. Goetla umożliwiło mi zorganizowanie wyjazdu do Krakowa grupy pracowników Politechniki. Zostali oni wprowadzeni w tok postępowania przy realizacji dużych inwestycji szkół wyższych. Przedyskutowano doświadczenia nabyte od 1946 r. AGH przekazała również wzory pism, sprawozdań i inne materiały związane z takim działaniem. Otrzymałem również odpis wniosku AGH w sprawie utworzenia Dyrekcji Budowy, który został pomyślnie zaakceptowany przez Ministerstwo. Analogiczny wniosek został wysłany z Gliwic już 20 marca 1950 r. Nie został jednak zaakceptowany do końca sierpnia 1950 r. mimo, że Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego wyraziła pozytywną opinię w tej sprawie. Bank Inwestycyjny nie miał podstawy prawnej do wypłacania poborów pracownikom, którzy musieli być zatrudnieni przez Politechnikę, [mimo że tempo inwestycji szybko przekroczyło 2 mln zł dziennie. W rezultacie wiele kapitalnych i czasochłonnych spraw było zaakceptowanych przez pracowników Politechniki poza ich obowiązkami służbowymi. Sprawy związane z dokumentacją prawną zaakceptował dyrektor Roman Ślusarczyk, sprawy finansowe łącznie z wydawaniem zleceń i rozliczaniem rachunków prowadził kwestor Jan Foryst, zakupem wyposażenia [inwestycyjnego trudził się mgr Adam Pachulski, a sprawy związane z planowaniem, projektowaniem i realizacją budowy prowadził mgr inż. Adam Radzikowski ze współpracownikami. Godzi się chyba podać listę tych ofiarnych pracowników Politechniki i wskazać ich rolę w istniejącej de facto Dyrekcji Budowy Politechniki Śląskiej. Podam ten skład według stanu na dzień 31 sierpnia 1950 r., tj. ostatni dzień mojej pracy na stanowisku pełnomocnika w Politechnice Gliwickiej (tabela 3). Pracownikom tym wypłacono tylko zaliczki z kredytów pozabudżetowych, tj. wypracowanych przez Politechnikę w ramach wykonywania prac zleconych na rzecz przemysłu.

To zróżnicowanie w traktowaniu AGH, której byłem profesorem, i Politechniki Śląskiej, przy której działałem jako pełnomocnik, stwarzało przykre sytuacje. Spotykałem się z kąśliwymi uwagami na temat "uprzywilejowania przez ministerstwo Akademii Górniczo-Hutniczej" itp. Choć wywiązać się z powierzonego mi zadania musiałem mobilizować pracowników, a przy tym do końca sierpnia wynikły następujące sprawy:

- 1) w pewnym momencie zaprzestano wypłacania kosztów podróży,
- 2) nie uregulowano należności za opracowanie programów,

Tabela 3

Pracownicy Dyrekcji Budowy Politechniki Śląskiej. Stan w dniu 31 sierpnia 1950 r.

Nazwisko i imię	Stanowisko pracy w Politechnice	Funkcja w Dyrekcji Budowy
inż. Radzikowski Adam	adiunkt Katedry Budowy Mostków	dyrektor (od 12.05.1950 r.)
inż. Flach Aleksander	adiunkt Katedry Osęści Maszyn	kierownik sekcji planowania
Adamski Henryk	-	inspektor budowlany
inż. Locher Henryk	adiunkt Katedry Maszyn Elektrycznych	inspektor instalacji elektrycznych
inż. Piłuszko Stanisław	adiunkt Katedry Maszyn Ciepłych	inspektor instalacji sanitarnych
mgr Punkyć Henryk	starszy asystent Katedry Matematyki	kierownik Sekcji przygotowania inwestycji
Jan Foryst	kwesor	kierownik sekcji finansowej
Acudański Zdzisław	st. księgowy Kwestury	pracownik sekcji finansowej
Cieśliewicz Lucyna	kontystka Kwestury	kierownicza sekcji kredytu i sprawozdawczości
Rudnicki Tadeusz	kierownik działu inwentaryzowania materiałowego	kierownik sekcji ogólnej
Modrzejewska-Więckowska Janina	-	pracownik sekcji zaopatrzenia
Poleński Wacław	-	pracownik sekcji nadzoru technicznego
Kozik Zofia	-	maszynistka
Mazurka Alina	sekretariat	maszynistka
Różyńska Elżbieta	-	woźna
Cigła Anastazja	-	oprzątaozka

- 3) nie było pokrycia wydatków na telefony, opłaty pocztowe itp.,
- 4) pozostawał otwarty problem poborów Dyrekcji Budowy.

Był to dalszy powód skłaniający mnie do uchylenia się od przedłużenia pracy na stanowisku pełnomocnika ministra przy Politechnice Śląskiej. Uzyskane wyniki, przejawiające się m.in. udokumentowanym rozwojem inwestycji, powinny szybciej znajdować ekwiwalent moralny i materialny. Wyraziłem to pisząc w sprawozdaniu końcowym z mojej misji, które złożyłem w Ministerstwie 1 września 1950 r.: "Kończąc moje sprawozdanie z działalności w Politechnice Śląskiej pragnę podziękować za okazane mi zaufanie i powierzenie współpracy przy wykonywaniu tagorocznego planu inwestycyjnego. Okres pierwszy mojej działalności, to okres ostrych i krytycznych dyskusji zasadniczych (programy, założenia projektowe itp.). Ostatnie miesiące, to okres zabiegania o materiały, o bezpośrednią realizację inwestycji. Przykro mi, że pozostawiam niewyrównany rachunek pracownikom zatrudnionym w Dyrekcji Budowy, w pracach Komisji Programowej itp., a to tym bardziej, że przeważnie są oni niskopłatni".

Tok rozwijania inwestycji był bieżąco kontrolowany przez władze Politechniki oraz przez organizacje polityczne i administracyjne województwa śląsko-dąbrowskiego. Ponieważ od początku stanowczo wypowiadałem się, że misję moją w Gliwicach traktuję jako zatrudnienie czasowe, przeto nieodpowiednie było powołanie kierownika inwestycji, związanego z Politechniką i Gliwicami. Po rozpatrzeniu tej sytuacji rektor W. Kuczewski wystąpił 5 maja o powołanie prof. Gabriela Kniaginina na stanowisko prorektora i powierzenie mu kierownictwa inwestycji. Obowiązki objął 25 maja 1950 r. Było to wydarzenie sprzyjające moim zamiarom, a przy tym pożyteczne dla Politechniki. Gabriel był moim kolegą ze studiów, pracownikiem hutnictwa, znał tok inwestycji i dobrze orientował się w środowisku. Wyniki działań inwestycyjnych Politechniki Śląskiej od 25 maja trzeba w odpowiedniej części zapisać na dobro jej prorektora.

PROBLEMY URBANISTYCZNE I ARCHITEKTONICZNE

Przeszkodą w rozwoju Politechniki Śląskiej był niedostatek lokali odpowiadających potrzebom wyższej uczelni technicznej. Istniejące rozwiązania były improwizacją, która nie mogła zapewnić odpowiednich warunków dynamicznie rozwijającej się politechnice. W 1949 r. powstał w Politechnice Śląskiej projekt Dzielnic Akademickiej, opracowany zgodnie z zasadami projektowania takich przedsięwzięć budowlano-inwestycyjnych. Przedłożono go do zatwierdzenia Ministerstwu, nie zajęło ono w tej sprawie stanowiska. Projekt zatem istniał, dopracowano go w szczegółach, ale nie można było przystąpić do jego realizacji wobec braku zatwierdzenia i tym samym braku możliwości wprowadzenia do planu finansowego i wykonawczego. Rzecz prosta, że nie mógł on uwzględniać potrzeb Studiów Górniczych, powstał wcześniej,

niż zapadła decyzja o ich utworzeniu. W zmienionej sytuacji musiał ulec znacznej przeróbce. Inne wydziały łączyły z nim wielkie nadzieje. Nie miałem zamiaru przekreślenia ich, jednakże zainteresowanie było skupione na zagadnieniu gmachu studiów górniczych, ustawicznie podszywanym przez A. Zawadzkiego i aktyw województwa śląsko-dąbrowskiego. Wielu jednak profesorów i pracowników Politechniki, nie orientujących się w trybie planowania i prowadzenia prac inwestycyjnych, z uporem obstawało przy swoim. Od pierwszego posiedzenia Senatu, w którym brałem udział, problem ten był przedmiotem ostrych dyskusji. Były one równie zacięte, niekiedy obfitujące w stwierdzenia mocne, jak i konstruktywne. Dowodem tego, że już 25 marca 1950 r. odbyła się konferencja uzgadniająca w filii Centralnego Biura Projektów Architektonicznych i Budowlanych CBPAiB, kierowanej przez profesora Politechniki dr inż. Stanisława Szerszenia, z udziałem projektantów: prof. dr inż. Tadeusza Todorowicza-Todorowskiego, mgr inż. Juliana Duchowicza i mgr inż. Zygmunta Majerskiego, na której uzgodniono, że do 5 kwietnia, tj. w ciągu 10 (dziesięciu) dni, zostaną ujęte następujące zagadnienia:

- powiązanie Dzielnicy Akademickiej z miastem Gliwice w skali 1:15000,
- szkicowy projekt szczegółowego planu zagospodarowania przestrzennego części dzielnicy Akademickiej na południe od rzeki Kłodnica w skali 1:2500,
- szkicowy projekt szczegółowego zagospodarowania przestrzennego części terenu przewidzianego w punkcie 2 na lokalizację gmachów Studiów Górniczych w skali 1:1000,
- szkice programowo-koncepcyjne zespołu gmachów Studiów Górniczych w skali 1:1000.

Projektanci zobowiązali się przedłożyć wymienione prace Kolegium Urbanistycznemu w Gliwicach 5 kwietnia o godzinie 12.

Następna narada grona poszerzonego o prof. dr Kazimierza Wejcherta i inż. B. Bauma, sekretarza Kolegium Konkursowego CBPAiB odbyła się 28 marca. Uzgodniono na niej niektóre szczegóły i zaostrzono terminarz ustalony przed trzema dniami.

15 i 16 kwietnia 1950 r. Kolegium Ekspertów Urbanistycznych CBPAiB ustaliło, po rozpoznaniu w terenie, ogólną i szczegółową lokalizację gmachów Studiów Górniczych oraz gmachów wydziałów: Mechanicznego, Elektrycznego, Inżynierii Budowlanej i Chemicznego.

17 kwietnia rozpoczęła działalność pracownia architektoniczna Politechniki Śląskiej, zorganizowana przez CBPAiB w Katowicach. W tym samym dniu wystąpiono z wnioskiem o przyznanie lokalizacji ogólnej i szczegółowej.

Pierwszy etap zamknięto w 23 dni.

Wspominając objęcie obowiązków pełnomocnika wypowiedziałem się dość trywialnie, że przyjdzie mi działać "na wariackich papierach". Rychło jednak w Gliwicach poczułem, że sytuacja nie jest aż tak zła. Szybko powiększyło się grono osób angażujących się w realizację zadań objętych

moimi pełnomocnictwami. Wydaje się, że długotrwałe oczekiwania na załatwienie dawniejszych wniosków o rozbudowę Politechniki wprowadziło wielu związanych z tą uczelnią, w stan pewnego zdenerwowania. To kunktatorstwo ministerstwa wytworzyło akumulator energii, który zaczął działać, gdy tylko dostrzeżono, że istnieje możliwość realizacji dawnych planów. Praca toczyła się szybko. [Główni projektanci Duchowicz i Majerski pracowali w sasiadujących mieszkaniach własnych. Nie liczyli się zbytnio z porą dnia czy nocy. Bywałem gościem w tej zaimprowizowanej pracowni. Były to chwile odprężenia w życzliwej atmosferze wytwarzanej przez Panię Małżonki, które nie tylko interesowały się wizją Dzielniczy Akademickiej i Gmachu Studiów Górniczych, lecz także troszczyły się o dobre zaopatrzenie w kawę i coś do kawy.

Miałem już pewne doświadczenie w działaniach inwestycyjnych. W 1945 r. kierowałem uporządkowaniem wypalonego gmachu głównego Akademii, jego przystosowaniem do potrzeb Uczelni i zabezpieczeniem przed opadami. W latach 1946-1947 byłem rzecznikiem Akademii w trakcie projektowania pawilonów A-1 i A-2 wraz z przewiązkami i halami laboratoryjnymi przez wybitnego architekta i realizatora budowl, jakim był inż. arch. Wacław Krzyżanowski. Wiele się od niego nauczyłem. Później współpracowałem z inż. architektem Zbigniewem Oloczkowskim, który trwale zapisał się w historii AGH, tworząc zasadniczy w dużej części zrealizowany plan rozbudowy jej gmachów do łącznej kubatury 1.000.000 m³. Dzięki sprzyjającemu klimatowi współpracy mogłem zorganizować w Akademii spotkanie robocze projektantów gliwickich i krakowskich oraz dyskusję nad zasadami projektowania gmachów przystosowanych do potrzeb wyższego szkolnictwa górniczego. Żywa polemika wywiązała się wokół dążności do tworzenia zespołów normatywnych pawilonów spiętych przewiązkami komunikacyjnymi, np. serii pawilonów A-1 - A-4, C-1 - C-4 i in. w Akademii. W rezultacie założenia takie przyjęto jako podstawę przy wykonywaniu projektu gmachu Studiów Górniczych w Gliwicach. Zostało ono rozwinięte i wzbogacone przez Duchowicza i Majerskiego. Znajdowali oni silne oparcie i pomoc Wejcherta i architekta warszawskiego L. Tomaszewskiego konsultanta z ramienia GBPAiB.

Już 4 maja 1950 r. przedstawiono wstępny projekt architektoniczny gmachu Studiów Górniczych w skali 1:400. Został przyjęty pozytywnie, ale uznano za potrzebne wprowadzenie pewnych zmian. Zatwierdzenie założeń projektowych gmachu Studiów Górniczych i Biblioteki Głównej Politechniki uzyskano na posiedzeniu Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego (KOPI PKPG) już 19 maja 1950 r., tj. w 55 dni od przystąpienia do tej pracy. 29 maja 1950 r. PKPG zaliczyła budowę Politechniki Śląskiej do grupy budów pierwszoplanowych. Uzyskano więc nie tylko prawidłową podstawę do działań inwestycyjnych, ale również pierwszeństwo realizacji w Planie 6-letnim. Było to wydarzenie bezprecedensowe w szkolnictwie wyższym.

17 sierpnia 1950 r. Politechnika Śląska jako pierwsza w Polsce uczelnia wyższa uzyskała zatwierdzenie przez KOPI PKPG założeń projektowych całej Dzielnicy Akademickiej.

REALIZACJA INWESTYCJI

Przystępując do realizacji inwestycji zdawano sobie sprawę, że front robót budowlanych nie może objąć od razu całej Dzielnicy Akademickiej a musi być ograniczony do przygotowania i uzbrojenia terenów budowlanych oraz rozpoczęcia tych obiektów, którym przypisano najpilniejszą potrzebę, a więc przede wszystkim gmachu Studiów Górniczych. Lepsze przygotowanie oraz silniejsze zaangażowanie gmachu Wydziału Inżynieryjno-Budowlanego spowodowało, że jego budowa wysunęła się na czoło i pierwsza została zakończona.

TERENY BUDOWLANE, TZW. DOKUMENTACJA PRAWNA

Politechnika miała wprowadzić wizję Dzielnicy Akademickiej już w 1949 r. ale dysponowała tylko terenem budowlanym dla gmachu Wydziału Inżynieryjno-Budowlanego. Równolegle z pracami projektowymi trzeba było więc pozyskiwać dalsze tereny.

Zarysowały się trzy problemy:

uzyskanie od Miejskiej Rady Narodowej w Gliwicach zgody na zabudowanie przeważającej części Placu Krakowskiego, łącznie z zezwoleniem na wyburzenie hali targowej,

a) uzyskanie od MRN w Gliwicach terenu pod budowę linii kolejowej ze Starej Huty z przejściem przez rzekę Kłodnicę i położeniem torów kolejowych wzdłuż ulicy Katowickiej do Placu Krakowskiego,

b) uzyskanie zgody Zarządu Wodnego na budowę mostu kolejowego wraz z przyczółkami w korycie Kłodnicy,

c) uzyskanie zgody dyrekcji PKP w Katowicach na przedłużenie bocznic kolejowej ze Starej Huty do Placu Krakowskiego, budowę mostu kolejowego, a także uzyskanie zgody na wprowadzenie na tę bocznicę taboru kolejowego PKP,

d) uzyskanie zgody dyrekcji Starej Huty na przejazd przez jej teren pociągów przeznaczonych dla Politechniki,

■ uzyskanie prawa zagospodarowania terenów ogródków działkowych "Krakowianka" nad Kłodnicą.

Większość terenów niezbędnych pod budowę bocznic kolejowej, podobnie jak cały Plac Krakowski wraz z halą targową znajdował się w gestii MRN. Problem inwestycji Politechniki referowałem na dwóch posiedzeniach MRN.

Po przedstawieniu projektu i związanej z tym dokumentacji prawnej rozpoczęła się dyskusja życzliwa, lecz długotrwała, rokująca małą tylko nadzieję na szybkie uzyskanie pomyślnego wyniku. Zaznaczyła się tendencja przeciągania sprawy wskutek przekazywania jej do urzędowego załatwienia. Tworzono wspaniałe pole do popisu dla biurokratów, którzy w dodatku nie byli obecni na posiedzeniu. Rektor Kuczewski miał posępną minę, pomrukami dawał mi do zrozumienia, że inwestycje kładą się wobec niemożliwości spożytkowaniu tych nieszczęsnych 700 mln zł. Poczujęm się nie na żarty zagrożony wpłataniem w zawilgości, których rozsypywanie zajmie wiele czasu. Trochę z własnego temperamentu, ale chyba bardziej z rozpaczy wystąpiłem gwałtownie w stylu przypominającym jędrne powiedzonka Marszałka Piłsudskiego. O Marszałku oczywiście nic nie wspominałem, nie było to w kolorycie ówczesnych czasów. Wynik był piorunujący. Rada wyraziła zgodę na lokalizację, z prawem natychmiastowego wejścia w teren. Trzeba tu powiedzieć, że szala została przechylona na korzyść Politechniki (... i moja) ostrymi wystąpieniami działaczy robotniczych i górniczych, którzy podtrzymali również koloryt frazeologiczny dyskusji w stylu marszałkowskim. Gdy zwycięski ale bardzo psychicznie zmęczony, wychodziłem z ratusza, zostałem zatrzymany przez paru radnych, którzy zaprosili mnie na piwo do małej knajpki na Rynku w Gliwicach. To było przyjemne społeczne wyróżnienie mnie. Było spontanicznym przejawem odczucia robotników, górników. Przy pożegnaniu jeden z nich, który później najwybitniej zaznaczył się zabieganiem o realizację inwestycji Politechniki, powiedział mi coś w rodzaju: "Profesorze jak za mordę rzecz weźmiecie i pociśnięcie jak w przodku, to będziemy mieli Politechnikę i jej Wydział Górniczy. Wierzymy w to". No cóż? Widocznie ludziom pracy są potrzebne jasne i zrozumiałe działania, a nie posunięcia zakamuflowane frazesami, czy wyszukаныmi dyplomatycznymi sformułowaniami. Moje wystąpienie, które budziło potem kontrowersje wśród profesorów i innych intelektualistów, dotarło do soli ziemi śląskiej i zyskało aprobatę. W kilka dni potem szczerze mi tego pogratulował płk. Jerzy Ziętek, ówczesny wicewojewoda, a obecny przy rozmowie Franciszek Waniołka wypowiedział się, że dobrze się stało, iż robotnicy Gliwic zrozumieli, że rozbudowa Politechniki i jej rozwój wymagają zdecydowanego działania. W takich sytuacjach robotnik nie raz sobie zaklnie. To często oznacza, że praca jest ciężka lub sytuacja trudna. Wydaje się, że w tym przypadku nie popełniłem błędu taktycznego. Nie tylko osiągnąłem cel, ale potem, gdy wchodziłem na budowę robotnicy znajdowali czas, aby mnie życzliwie pozdrawiać. A to nie było w zbyt powszechnym zwyczaju. Widocznie przebieg dyskusji na posiedzeniu MRN został im przekazany przez radnych robotniczych być może jako swojego rodzaju sensacja lub ostrzeżenie.

Okazało się jednak, że uzyskanie uchwały Rady Narodowej było sprawą najprostszą. Skomplikowana była na przykład sprawa hali targowej - Zieleńniaka - głównie z tego powodu, że nie było możliwości znalezienia czy wybudowania budynku zastępczego i planowego jej przeniesienia. Została ona

zlikwidowana dzięki wysiłkowi krewkich studentów Politechniki, którzy zbrojni w kilofy, łomy i inny podobny sprzęt wystąpili w roli burzycieli przeszkód na drodze jej rozwoju. Był to chyba tradycyjny zajazd, być może ostatni na Śląsku.

21 kwietnia Politechnika uzyskała zgodę Centralnej Rady Związków Zawodowych na odstąpienie ogródków działkowych w zamian za 14 ha terenów na Wołowej Górze. Przy realizacji tego wynikły trudności ze strony miejscowego PGR i Zarządu PGR w Łabędach i Opolu. Sprawa ciągnęła się dość długo i chyba była najbardziej skomplikowana jaką przyszło mi załatwić. Tu błysnął spryt i zaradność dyrektora Romana Ślusarczyka. Nikt bowiem inny w Politechnice nie zachował takiej zimnej krwi i uporu w jej drażnieniu. Trzeba jednak wskazać ofiarność działkowiczów, którzy wyrazili zgodę na natychmiastowe wejście budowy na teren ogródków działkowych, tj. na wejście w okresie pełnej wegetacji roślin. Tak się złożyło, że wśród nich byli krewni młodzieży studiującej na Politechnice, a także dawni działacze Związku Polaków w Niemczech. Zniszczona została część plonów wypracowanych ich rękami.

Skonsolidowane działania profesury Politechniki doprowadziły do tak szybkiego wyrażenia zgody przez Zarząd Wodny i dyrekcję PKP w Katowicach na budowę bocznicy kolejowej, że nie byłem zmuszony do interesowania się tymi sprawami. Nieoceniony był zwłaszcza profesor Paszkiewicz nie tylko dlatego, że odegrał wybitną rolę, ale dlatego, że rzecz całą poprowadził z humorem. Chyba to walenie przyczyniło się do sukcesu.

Stara Huta skapitulowała bez naszego wystąpienia. Po prostu od razu przystąpiła do "remontu" swojej bocznicy. Doprowadziła ją do granicy terenu własnego i nadała jej profil odpowiedni do przejścia przez rzekę na teren Dzielnicy Akademickiej. Huta wykonywała wówczas wiele prac dla dyrekcji PKP w Katowicach. Jej oddziaływanie bardzo przyczyniło się do zatwierdzenia spraw formalnych, związanych z zatwierdzeniem projektu bocznicy i mostu na Kłodnicy.

To, że podstawową uchwałę Miejskiej Rady Narodowej uzyskano tak szybko, umożliwiło działanie wyprzedzające inwestycję, która w żadnym okresie nie uległa zahamowaniu z tego powodu. Świadczy to o klimacie sprzyjającym rozwojowi Politechniki i tworzeniu w niej Studiów Górniczych. W tok załatwiania tych spraw był zaangażowany KW PZPR w Katowicach, gdzie zagadnienia te prowadził Franciszek Waniółka, KM PZPR w Gliwicach, POP PZPR Politechniki, władze wojewódzkie w Katowicach z wojewodą śląsko-dąbrowskim Ryszardem Nieszporkiem i płk. Jerzym Ziętkiem, urodzonym w Gliwicach. Ze szczególną wdzięcznością muszę wspomnieć tych radnych MRN w Gliwicach, którzy regularnie codziennie odwiedzali Politechnikę i plac budowy. Na miejscu przejmowali pisma i troszczyli się o szybkie i przychylnie ich załatwienie w biurach MRN. Niekiedy jeszcze tego samego dnia przynosili odpowiedź. To była wielka pomoc. Nie odnotowałem ich nazwisk. Trudno obecnie wyrównać to przeoczenie, a przecież tak bardzo zasługują na utrwale-

nie ich w pamięci Politechniki. Pamiętam jednak, że wśród nich byli dawni działacze Związku Polaków w Niemczech, był to bowiem temat niejednej rozmowy. Podobnie też angażował się przewodniczący MRN, który doskonale ubawił się moim wystąpieniem w stylu marszałkowskim. Późniejsze nasze rozmowy toczyły się w stylu rubaszenie żartobliwym, bez śladu urzędolenia.

BOCZNICA KOLEJOWA I MOST NA KŁODNICY

To była jedna z najdziwniejszych spraw!

W czasie wstępnych rozmów z potencjalnymi wykonawcami inwestycji budowlanych Politechniki, zwłaszcza budynku Studiów Górniczych, wynikła sprawa transportu materiałów budowlanych. Najbliższe miejsce przystosowane do rozładowywania wagonów kolejowych, a z takim transportem trzeba było się liczyć, było odległe o kilka kilometrów, trzeba było wozić materiały samochodami przez znaczną część miasta. Przedsiębiorstwa budowlane nie dysponowały odpowiednim sprzętem samochodowym. Należało więc szukać innego rozwiązania. Ich bowiem stanowisko zostało twardo sformułowane: budowa ruszy, jak dostaniemy materiały budowlane na placu budowy lub odpowiedni tabor samochodowy!

Nie pomnę kto zwrócił uwagę, że bocznicą kolejową jest doprowadzona do Starej Huty, położonej po drugiej stronie Kłodnicy. Wynikło fantastyczne sformułowanie: trzeba tę bocznicę przedłużyć przekraczając Kłodnicę. No i tu wyszła sprawa mostu kolwojowego długości około 60 m.

Właściwe przedsiębiorstwo budownictwa kolejowego wyraziło zgodę na wykonanie bocznic, łącznie z remontem odcinka na terenie Starej Huty. Była to część zadania. Politechnika zyskała poparcie ze strony Huty "Zgoda", okazało się bowiem, że posiada ona pewną ilość materiałów konstrukcyjnych wyprofilowanych odmiennie, niż stanowią to polskie normy. Konstruktorzy oświadczyli, że ich jakość i ilość spełniają wymogi, jakie mogą wynikać przy wykonywaniu mostu. Właściwe organa PKP nie wysunęły zastrzeżeń, zarząca Huty "Zgoda" - a było tam wielu ojców i matek studentów Politechniki, postanowiła wykonać most poza planem. Wszystko zatem doskonale się złożyło. Budowa mostu ruszyła, a najdziwniejsze było to, że nie miałem z tym najmniejszego kłopotu. Dwa razy tylko siedziałem w prezydium na zebraniach, na których uczestnicy tak gromko wyrażali się o konieczności wykonania tego mostu do 1 listopada 1950 r., że nie mogłem zabrać głosu, aby nie zaszkodzić realizacji tej idei.

Gdy kończyłem pełnienie obowiązków pełnomocnika ministra, tj. 31 sierpnia 1950 r., budowa bocznic trwała na całej długości. Zwieziono większą część materiałów do budowy nawierzchni i podtorza oraz torów. Wykonano znaczną część nasypu potrzebnego do przekroczenia Kłodnicy. Kończono palowanie przyczółków, konstrukcja stalowa była przygotowana do montażu, który musiał być poprzedzony ich wykonaniem.

Bocznicza została oddana do użytku zgodnie z planem. Przez kilka lat służyła Dzielnicy Akademickiej. Gdy w 1951 r. przejeżdżałem samochodem przez Gliwice w drodze do Wrocławia zatrzymałem się i obszedłem teren budowy. Wyładowywano właśnie materiały budowlane tuż przed frontem wznoszonego gmachu Studiów Górniczych. Na Placu Krakowskim stała lokomotywa, sapała i para z niej buchała jak w wierszu Juliana Tuwima.

GMACH WYDZIAŁU INŻYNIERII BUDOWLANEJ

Już na wstępie rozwiązywania problemów inwestycyjnych, ukierunkowanych głównie na budowę gmachu Studiów Górniczych, zaskoczyło mnie dobre przygotowanie i zapoczątkowanie realizacji gmachu Wydziału Inżynierii Budowlanej. Była to inwestycja wypielęgnowana przez jego profesorów związanych z budownictwem. Potrzeba [tego] gmachu nie wzbudzała wątpliwości, nie pozostawała jednak w widocznym związku ze Studiami Górniczymi. Jednym sensownym rozwiązaniem było zespolenie tych inwestycji, a można to było osiągnąć, forsując zagadnienie Dzielnicy Akademickiej a nie Studiów Górniczych. Takie postawienie sprawy miało tę moralną zaletę, że niejako łączyło od początku Studia Górnicze w Politechnikę. Ich wyjątkowe traktowanie groziło w dalszej perspektywie wyobcowaniem. A to byłoby szkodliwe.

28 marca 1950 r. Politechnika uzyskała zatwierdzenie ogólnego wniosku inwestycyjnego, obejmującego również gmach Wydziału Inżynierii Budowlanej. Po pokonaniu przejściowych trudności w okresie marzec - maj jego budowa rozwijała się prawidłowo. Po wykonaniu wykopów i uzbrojeniu płyty fundamentowej została zabetonowana w dniach 5-20 sierpnia, a 30 sierpnia trwały już prace przy szalowaniu, zbrojeniu i betonowaniu pierwszej kondygnacji. Gmach wynurzał się z ziemi. Okazało się to pożyteczne dla inwestycji górniczych. To, że budowa tego gmachu rozwijała się pomyślnie, spowodowało życzliwe zainteresowanie Wydziału Inżynierii Budowlanej i całej społeczności budowlanych Gliwic i Śląska. Uzyskano też możliwość wyprzedzającego organizowania placu budowy Gmachu Studiów Górniczych. Uaktywniło to też budowę boczniczy kolejowej i mostu na Kłodnicy.

GMACH STUDIÓW GÓRNICZYCH

Od początku trwała wytężona praca nad projektem technicznym gmachu Studiów Górniczych w skali 1:100, a szczegóły architektoniczne w skali 1:50. Wobec jego zaawansowania już w połowie lipca uzyskano zezwolenie na rozpoczęcie wykopów i wykonanie innych robót wstępnych, np. dołów na wapno i jego gaszenie. Sytuacja w pewnym momencie skomplikowała się. Stwierdzono bowiem, że wprawdzie nawierzchnia Placu Krakowskiego jest nośna dla samochodów ciężarowych, to jednak pod nasypem, wykonanym z żużla

i innych materiałów hutniczych, teren jest grząski. Stąd wynikły trudności narastające w miarę wybierania gruntu pod fundamenty. Musiano zmodyfikować ich konstrukcję, to komplikowało tok inwestycji. Mimo to w ostatnim dniu mojej pracy w Gliwicach, tj. 31 sierpnia 1950 r. było wybrane ponad 40% wykopu i były wykonane prace przygotowawcze do palowania terenu pod nimi. Wykończony był budynek kierownictwa budowy, szatnie i świetlica dla robotników oraz magazyny, w których zgromadzono sporo materiałów budowlanych.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ

Dla doświadczonego pracownika nauki i dydaktyki w szkole wyższej, oczywiste jest znaczenie właściwie zorganizowanej i wyposażonej biblioteki. Jest to serce uczelni, przez które szerokim strumieniem przepływają pracownicy nauki i studiujący, także wielu jej wychowanków i innych pracowników działających zawodowo w różnych instytucjach. Jest to szczególnie ważne w uczelniach technicznych, w których istnieje potrzeba dysponowania zbiorami specjalnymi, np. norm krajowych i zagranicznych, patentów itp. Problem Biblioteki Głównej Politechniki Śląskiej był postawiony od początku planowania i projektowania Dzielniczy Akademickiej na równi z gmachem Studiów Górniczych. Projekt ten, zatwierdzony przez wszystkie instancje przewidywał, iż stronę południowo-wschodnią Placu Krakowskiego zajmie skrzydło gmachu Studiów Górniczych, północno-wschodnie - rektorat i aula, natomiast ścianę południowo-zachodnią stanowić będzie budynek Biblioteki Głównej. Według tej koncepcji urbanistycznej zyskiwał on cechy placu reprezentacyjnego, na którym mogły odbywać się masowe zebrania młodzieży czy mieszkańców miasta.

28 marca 1950 r. uzyskano zatwierdzenie wniosku inwestycyjnego nr 4186, w którym jako piąty składnik inwestycyjny figurowała Biblioteka. Front inwestycyjny miał być rozwijany stopniowo, na jego czele był gmach Wydziału Inżynierii Budowlanej i gmach Studiów Górniczych oraz inwestycje pomocnicze. Przystąpienie do wykonywania szczegółowego projektu gmachu Biblioteki było opóźnione tym, że wymagało to specjalistycznych studiów, na które projektantom brakowało czasu. W tym zakresie nie mieliśmy w Polsce zbyt wielkich doświadczeń. Mimo zalet jakie cechują gmach Biblioteki Jagiellońskiej, ostatni tego rodzaju budynek wzniesiony przed wojną, był on przestarzały i nie odpowiadał potrzebom środowisk technicznych. To, że do dziś dobrze służy czytelnikom jest w dużej mierze zasługą jej kierownictwa i pracowników.

Problemem bibliotek wyższych szkół technicznych pasjonował się dyrektor Biblioteki Głównej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie Władysław Piasecki. Wraz z architektami formułował zasady projektowania tych budynków, które musi cechować swoisty funkcjonalizm wewnętrzny, harmonijnie

splatający ruch książki od jej otrzymania do przekazania czytelnikowi zewnętrznemu lub korzystającemu z lektoriów z ruchem czytelnika i zaspokojeniem jego zróżnicowanych zainteresowań. Dla tych, którzy nie pracują naukowo i nie znają metod tej pracy biblioteka uczelni jest pewnego rodzaju wypożyczalnią książek, podręczników czy skryptów, nie rozumieją, że biblioteka jest nieodzownym warsztatem takiej pracy. Od wielu lat w AGH studenci I roku studiów przechodzą przeszkolenie, na którym zapoznają się z biblioteką i zasadami jej działania. Pozornie niewiele znaczący kurs, chyba nie objęty oficjalnie uznanymi programami studiów, daje doskonałe wyniki. Podnosi poziom dydaktyki i przysparza do pracy dyplomowej i późniejszej naukowej. Dość często obserwuję, jak młodzież przychodzi do lektoriów, aby tam rozwiązywać tematy zlecone przez prowadzących zajęcia praktyczne, np. w zakresie wykonywania projektów, także prac dyplomowych. Problem bibliotek w szkole wyższej, zwłaszcza działającej w nowych środowiskach pozbawionych oddziaływania starych bibliotek, nie jest zrozumiały dla osób działających na peryferiach nauki i dydaktyki, zwłaszcza wychowywania młodej kadry naukowej.

Prowizorium z lat czterdziestych tak silnie spetryfikowało się w Gliwicach, że dotychczas Politechnika nie posiada odpowiedniej biblioteki naukowo-technicznej takiego chociażby typu, jaki służy AGH. Jeżeli weźmie się pod uwagę wielkość nakładów na budownictwo i na wyposażenie katedr Politechniki, to można stwierdzić, że koszty budowy gmachu jej Biblioteki Głównej byłyby niewielkie, a pożytek byłby chyba znacznie większy. Zastanawiam się czy w 1950 r. wykonałem wszystko co było potrzebne i konieczne do ruszenia tej budowy. Sądzę, że zasiane wówczas zostało ziarno, którego obecność jest dobrze zaznaczona na planie zagospodarowania przestrzennego dzielnicy akademickiej w rozwiązaniu zespołu dr K. Wejcherta.

Niepokoi to, że już na planie zagospodarowania Dzielnicy Akademickiej, opublikowanym w wydawnictwie pt. "Politechnika Śląska im. Wincentego Pstrowskiego 1945-1960" (Gliwice 1960) gmach Biblioteki Głównej został przesunięty na rubież wschodnią zabudowy w sąsiedztwie Ośrodka Zdrowia, krytej pływalni, hali sportowej, domów mieszkalnych itp., a więc poza ścisły zespół naukowo-dydaktyczny. W miejscu pierwotnym pojawił się "budynek miejski" o nieokreślonym przeznaczeniu.

BURSA DLA STUDENTÓW

W planie organizacji Studiów Górniczych przewidziano nabór 680 studentów na I rok studiów. Mniemanie, że Politechnika jest na Śląsku, to młodzież może dojeżdżać z domów, nie wytrzymywało krytyki. Znaczna jej część musiała być zakwaterowana w Gliwicach, a tymczasem odczuwano już trudności z mieszkaniami dla studentów istniejących wydziałów. Nierealna była myśl o budowie nowego domu akademickiego, który powinien być oddany do

użytku przed 1 października 1950 r., tj. przed immatrykulacją. Z pomocą przy rozwiązywaniu tego zagadnienia przyszedł R. Dykacz. W porozumieniu z nim Rektor, w ostatniej dekadzie marca, wystąpił do Ministra Górnictwa o odstąpienie wypalonego domu w Rynku. Myśl tę poparł B. Krupiński i przed końcem marca uzyskano pozytywną odpowiedź, ale jak to często się zdarza wynikała trudność formalna. Dom czy bursa akademicka nie była przewidziana planem. Mimo to szybko załatwiono jej lokalizację, sporządzono urzędowy kosztorys adaptacji tego obiektu dla Politechniki. Było to dzieło CBPAiB w Gliwicach, które odważyło się poprzykładać swoje urzędowe pieczęcie na mnogich aktach podpisywanych z zasady przez jej dyrektora prof. dr inż. Stanisława Szerszenia, późniejszego posła na Sejm. Aby załatwić finansowanie robót z planu inwestycyjnego przewidziano w tym budynku salę wykładową. W istocie było to jedyne miejsce, w którym studenci stłoczeni w pokojach wieloosobowych mogli się uczyć i wykonywać rysunki. Podobnie też w dwóch pokojach przewidziano miejsce na biura dziekanatu Wydziału Górniczego, aż do czasu przeniesienia ich na Plac Krakowski. Sprawę więc pogmatwano jak tylko było można. Tym sposobem dom akademicki przynajmniej formalnie stał się w pewnym stopniu budynkiem dydaktycznym. Była to okoliczność łagodząca łamanie dyscypliny finansowej.

W czerwcu - mimo braku formalnego załatwienia sprawy - przystąpiono do robót. Załoga Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego (SPB) zobowiązała się do oddania I części budynku (120 miejsc studenckich) w ciągu 80 dni od daty otrzymania pozytywnej decyzji Ministerstwa. R. Dykacz energicznie działał na rzecz tej budowy. Kopalnie i hotele robotnicze upłynniały na jej rzecz swoje remanenty, które jakoś szybko ujawniono po telefonicznej informacji, o co chodzi. Podobnie poczyniły sobie organizacje miejskiego handlu w Gliwicach i miastach sąsiadujących. Zaopatrzenie płynęło tak szeroką strugą, że musiano jego część magazynować w budynkach kopalnianych. Gromadzono materiały na placu budowy, który został szybko zorganizowany. Szczęśliwie niemal w ostatniej chwili nadeszła decyzja Ministerstwa, a PKPG dosłownie w ciągu kilku godzin wprowadziło tę inwestycję do planu inwestycyjnego na rok 1950. Informację tę przekazałem z Warszawy telefonicznie. Nim powróciłem do Gliwic na budowie wrzało jak w ulu. Pierwsza część budowy na około 120 miejsc wraz z lektorium i świetlicą została oddana przed początkiem roku akademickiego 1950/1951. W magazynach zgromadzono wyposażenie domu akademickiego na 350 miejsc.

Druga część gmachu (około 35 pokoi) była zajęta przez Zarząd Osiedli Robotniczych (ZOR). Był to narożnik od strony ulicy Zwycięstwa. W wyniku działań organizacji politycznych i Rektora Politechniki ZOR uzyskał pomieszczenie zastępcze i miał się wyprowadzić w październiku. Mały remont tych pomieszczeń nie mógł trwać dłużej jak 10-15 dni, tym bardziej, że przedsiębiorstwo było na placu budowy. Trzecia część budynku wymagała robót budowlanych o charakterze murarskim i dekar skim. Jednak już do 10 sierpnia wyciągnięto mury i zadaszono budynek, a także zaczęto wstawiać

stolarkę okienną, która była zgromadzona na placu budowy. SPB zobowiązało się do oddania tej ostatniej części domu najdalej na Barbórkę 1950 r.

Górnictwo węglowe i budowlani Gliwic zapewnili możliwość oddania do użytku młodzieży domu akademickiego | na 350 miejsc, sali lektoryjnej, świetlicy i biur Wydziału Górniczego jeszcze w 1950 roku.

KONIEC MOJEJ DZIAŁALNOŚCI W GLIWICACH

Wywiązanie się z obowiązków Pełnomocnika Ministra Oświaty ds. Organizacji Studiów Górniczych w Politechnice Śląskiej w Gliwicach, które wynikały ze zobowiązania Akademii Górniczo-Hutniczej złożonego w 1948 r., zajęło mi 178 dni, niemal 6 miesięcy, niemal 6 miesięcy życia. Rytm pracy wymagał oderwania się od Akademii, a nawet od rodziny. Cel był ustalony od samego początku, osiągnięcie go wymagało wyjątkowego tempa działania, działania uderzeniowego. Zadanie zostało wykonane. Studia Górnicze zostały zorganizowane, został rozwinięty front robót budowlanych i inwestycyjna działalność zaopatrzeniowa. A więc koniec. Tak koniec! Politechnika i społeczność górnicza mogły spokojnie prowadzić dalej pracę, jakkolwiek wiele jeszcze spraw wymagało rozwiązania. Istotne jest jednak to, że po uzyskaniu przedstawionej podstawy wyjściowej, powinny być to działania rozważne i spokojne, typowe dla szkół wyższych. Tempo mojego działania było zbyt szybkie, nie rokowało nadziei na dalsze sukcesy. Pełnomocnik Ministra był zbędny!

1 czy 2 września 1950 r. złożyłem na ręce Ministra sprawozdanie końcowe, którego istotne elementy zawarłem w tych wspomnieniach. W południe spożyłem w gronie pracowników miarodajnych departamentów obiad w stołówce Ministerstwa. Nastrój był wspaniały. Ja byłem szczęśliwy, że wykonałem powierzone zadanie, moi towarzysze przy stole radzi, że złożyłem rezygnację. Sprawiałem im wiele kłopotu. Obecnie mogli spokojnie toczyć sprawy, drobne sprawy mogli przeciągać na miesiące lub wogóle nie odpowiadać na pisma i wnioski składane przez uczelnię. Ja miałem wyrobioną opinię, przypuszczam, że nie całkowicie pozytywną.

Winien jestem jednak wyjaśnienie, w jakim stanie zostawiłem inwestycje.

Centralne Biuro Projektów Architektonicznych i Budowlanych do pracy nad projektem Dzielnicy Akademickiej Politechniki Śląskiej wciągnęło 12 pracowni specjalistycznych, zatrudniających 76 pracowników, w tym 40 inżynierów. Znajdowali oni poparcie grona profesorów Politechniki, którzy wielokrotnie konsultowali projekty. Z grona warszawskiego wspominam życzliwy patronat wybitnych architektów - Tomaszewskiego i Weinfelda, twórcy projektu hotelu Stolica w Warszawie. Wiele życzliwości okazało kierownictwo Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego: Hilary Minc, Kazimierz Secomski i Babiński.

Na dobrze zorganizowanym placu budowy znajdowały się przedsiębiorstwa, które wprowadziły zlecenia do swoich portfeli wykonawczych w 1950 r. i zarezerwowały odpowiedni potencjał na rok następny. Na budowach, poza bocznicą i mostem, było zatrudnionych 380 pracowników, w których dyspozycji znajdowały się następujące środki techniczne: 9 samochodów ciężarowych, 3 ciągniki, 15 furmanek, koparka, 3 betoniarki, 4 transportery taśmowe, młot do wbijania pali pod fundamenty, urządzenia mechaniczne do gięcia stali zbrojeniowej do betonu, piły elektryczne itp.

Raport Banku Inwestycyjnego stwierdza, że do 31 sierpnia 1950 r. wydatkowano 32,4 mln złotych, a zaangażowano około 492 mln, przy czym do wykazu nie wprowadzono jeszcze, ze względów formalnych, wydatków na gmach Inżynierii Budowlanej i Studiów Górniczych. Na wyposażenie udzielono ogółem 23 zlecenia wartości 168 mln zł. Z tego wynika, że kwota 700 mln złotych przekazana Politechnice w marcu została rozdysponowana. Tymczasem ministerstwo (czytaj: departament finansowy) w czasie wakacji dokonał blokady 300 mln złotych, chcąc tym sposobem uchronić je przez przepadnięciem w przypadku niewykorzystania do końca roku. Nie rozpoznano sytuacji z należytą dokładnością. Groziło to przekroczeniem limitu na 1950 r. o kilkadziesiąt milionów złotych. Angażowanie środków finansowych prowadziłem z pasją, sytuację finansową napinałem do ostateczności. Postępując jednak lojalnie w stosunku do ministerstwa złożyłem oświadczenie o zagrożeniu brakiem limitu i o tym, że na rok 1951 należy przewidywać dotację w wysokości 1500 mln zł. W ministerstwie szybko skojarzono to z poczynaniami prof. Goetla. Sądzę, że ta synchronizacja działalności Politechniki Śląskiej i AGH zyskała aplauz. Obie uczelnie zagadnienie finansowania inwestycji związanych z rozbudową studiów górniczych rozwiązywały później w inny sposób, powiedzmy bardziej górniczy, Przyszłość wykazała, że było to postępowanie skuteczne.

CHWILA REFLEKSJI

Odeszli już od nas ci, którzy wychowani w zagranicznych uczelniach kładli podwaliny pod polskie wyższe szkolnictwo górniczo-hutnicze, były one bowiem na początku tego wieku łącznie traktowane. Działalność ta została uwieńczona utworzeniem Akademii Górniczej w Krakowie (1919 r.). Jej to wychowankom przypadło kontynuowanie tych świetnych tradycji. Po II wojnie światowej stanowili oni główny zrąb kadry polskich inżynierów górniczych i hutniczych. Na nich spoczęła odbudowa i rozbudowa polskich kopalń i hut. Do nich należał też obowiązek troszczenia się o zawodowe szkolnictwo i o stan uczelni wyższych. Zadanie to wykonali rzetelnie. Jestem chyba ostatnim pracownikiem nauki, który jak kłamrą spina historię Wydziału Górniczego Akademii Górniczej (Górniczo-Hutniczej) i Wydziału Górniczego Politechniki Śląskiej. Z pierwszym jestem związany od 60 lat, w czasie

których przechodziłem wszystkie szczeble od studenta I roku po profesora zwyczajnego, z drugim jestem związany silnie okresem intensywnej pracy - zbyt wiele emocji wówczas doznałem, aby choćby na chwilę mógł osłabić ten serdeczny związek. Przypadło mi w udziale wypowiedzieć się na łamach wydawnictwa Politechniki Śląskiej, o mojej działalności w murach tej Uczelni. Uczyniłem to ku pożytkowi ogółu, ku chwale Stanu Górniczego.

Bibliografia

- [1] Krasiewicz B.: Odbudowa Szkolnictwa Wyższego w Polsce Ludowej w latach 1944-1948. Ossolineum 1976, s. 41-46.
- [2] Bolewski A.: Z drogi do Poczdamu. Wyd. Literackie. Kraków 1977 r., s. 103.
- [3] Bolewski A.: Działalność konspiracyjnej Akademii Górniczej w latach 1939-1945. Kwart. Historii Nauki i Techniki (w druku).
- [4] Bolewski A.: Trudne lata Akademii Górniczej (tytuł roboczy). Wydawnictwo Literackie. Kraków (w druku).
- [5] Archiwum Akt Nowych MO-D-IV-1968.
- [6] Politechnika Śląska 1945-1955. Gliwice 1957 (album).
- [7] Politechnika Śląska im. Wincentego Pstrowskiego 1945-1970. Gliwice 1970 (album).
- [8] Lutman: Podstawy realne sprawy wyższych uczelni na Śląsku. Trybuna Robotnicza nr 55/62 z 19.VI.1945 r.
- [9] Z dziejów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie w latach 1919-1967. Praca zbiorowa. Wydawnictwa Jubileuszowe AGH 1919-1969. Kraków 1970, s. 145-146.